

Duchowa sylwetka świętej wdowy *Św. Elżbieta Węgierska* **okno – most – fartuch**



W doświadczenie małżeństwa wpisane jest poważne niebezpieczeństwo. Polega ono na oczekiwaniu siebie wzajemnie tego, co jedynie Bóg może dać. Niebezpieczeństwo to zagraża nade wszystko kobiecie, która wierzy, że miłość małżonka może odpowiedzieć wszystkim jej aspiracjom. Mężczyźni natomiast dlatego, że nie widzi możliwości pełnego usatysfakcjonowania jej. Pragnienie stopienia się nie pozostawia miejsca dla Boga. Potrzebny jest dystans, przestrzeń dla Pana, który czyni miłość płodną.

Dopiero dzięki zjednoczeniu całej swej istoty z Bogiem stanie się ona prawdziwie małżonką. W przeciwnym razie trwa w stanie uczuciowej zależności od mężczyzny, który nigdy nie ziszcza jej marzenia o doskonałej jedności. Pojawia się wówczas wielka pokusa, by przenieść to pragnienie na dzieci, by utrzymywać je w stosunku zależności od siebie, co nie pozwala im dorosnąć.

Innym źródłem nieporozumienia jest przekonanie, że małżeństwo jest lekarstwem na egzystencjalną samotność. Nic podobnego, gdyż samotność ta jest wpisana w kondycję ludzką i nic poza Bogiem nie może jej zapełnić. Jest to subtelne złudzenie, przez które małżonkowie mogą doznać bolesnego zawodu.

Kobiece pragnienie, by oddać się bez reszty drugiemu, grozi jej niewolnictwem. Żadna istota ludzka nie może przyjąć takiego daru. Tylko Bóg może go otrzymać, tak, aby nie pociągnęło to za sobą zguby dającego. Zatem, choć brzmi to paradoksalnie, właśnie życie poświęcone Bogu (konsekrowane), zgodnie z najgłębszymi aspiracjami kobiety, pozwala jej prawdziwie być sobą.

Również Elżbieta była wdową. Bardzo boleśnie przeżywała dramat rozłąki. Na krawędzi rozpaczy jak szalona biegła po korytarzach królewskiego pałacu, nie mogąc się pogodzić z tym, co się stało. Jednak łaska Boża okazała się silniejsza od trawiącego ją bólu. W następstwie tego Elżbieta przedziwnie pozwoliła duchowi Ewangelii wpisać się w jej kobiece człowieczeństwo. Stało się to na drodze niezwykle znamiennej symboliki.

Św. Elżbiety okno Krzyża!

Otóż w dawnym klasztorze franciszkanów w Erfurcie (dzisiejszym klasztorze urszulanek) znajduje się okno łączące z klasztornym kościołem, przez które wzrok patrzącego kieruje się na krzyż. Gdy Elżbieta odwiedzała zakonników, przy tym oknie uczestniczyła we Mszy Świętej. Dlatego to okno do dziś nazywa się ‘oknem św. Elżbiety’. Kto spogląda z okna Elżbiety, tego wzrok pada na Ukrzyżowanego. To było pole widzenia jej życia. Elżbieta spogląda ze swojego okna na krzyż Chrystusa i sama wchodzi w formę Ukrzyżowanego: spoglądanie na krzyż naprawdę przemienia człowieka.

W sercu każdej osoby konsekrowanej powinno znajdować się takie ‘okno św. Elżbiety’, przez które wchodzi świeże powietrze – atmosfera Ducha Świętego emanująca z Krzyża Chrystusa. Niech to okno będzie w nas zawsze otwarte. Krzyż umożliwia Bogu nieustanne zstępowanie w nasz świat.

Św. Elżbiety most miłości!

Można powiedzieć, że ‘pojazdem’ życia św. Elżbiety był most zwodzony z Wartburga do Eisenach. Kogo nawiedziła miłość Boża, kto zostaje znaleziony przez Miłosierdzie, ten również zostaje gwałtownie pociągnięty do szukania ludzi udręczonych i obciążonych.

Elżbieta miała powołanie mostu wiodącego do bliźnich. Na most każdy wstępuje. To należy do losu i przeznaczenia mostu. To jest szczególny wymiar życia Elżbiety; deptano ją dla człowieka i dla woli Bożej.

Egzystencja mostu staje się egzystencją Elżbiety i znaczy trwać pośród napięć życia i nie załamać się. Most musi wytrzymać napięcie, aż zostanie mu dane rozluźnienie, a to jest sprawą łaski. Młode życie Elżbiety w tym wysokim napięciu nie rozsypało się, lecz przedziwnie dopełniło.

Most zwodzony naszego serca musi być codziennie spuszczaany, musi wytrzymać napięcie wszelkich obciążeń. Dlatego każda Eucharystia jest godziną, w której Pan instaluje mosty; ten zwodzony most opuszcza, kiedy nam ofiaruje światło swego Słowa i moc Pokarmu dla będących w drodze.

Św. Elżbiety fartuch służby!

Nowy Testament nie zna innego rodzaju sukni lepiej niż fartucha. W Wielki Czwartek Jezus przepasał się fartuchem i padł na kolana, by swoim uczniom nie głowy zmyć, lecz umyć nogi.

Z szafy Pana Elżbieta wyjęła fartuch i odrzuciła swój książęcy płaszcz. W tym fartuchu wchodzi w udrękę i cierpienie ludzi. Fartuch to szata posługujących. Nie tych, którzy się bliżnim posługują dla budowania wizerunku samych siebie, lecz tych, którzy im naprawdę służą.

Zwłaszcza dzisiaj ludzie potrzebują naszej służby, a nie naszego panowania. Fartuch św. Elżbiety jest wielkim dziedzictwem, którego nigdy nie powinniśmy się wstydzić, bowiem jest symbolem Chrystusa Sługi.

Czyniąca słowo i modląca się czynem!

To już ponad 750 lat temu Elżbieta pozostawiła nam to wspaniałe, ewangeliczne dziedzictwo: swoje okno ze spojrzeniem na Krzyż, most zwodzony prowadzący do ludzi i swój fartuch prawdziwej kariery służby.

Elżbieta nie bała się ukłęknać przy tym, czego wola Boża od niej wymagała. Łaska Boża daje nam zawsze to, czego od nas żąda tak, że nigdy nie powinniśmy się czuć przeciążeni. Jak Elżbieta możemy powiedzieć: musimy ludzi czynić szczęśliwymi z pomocą łaski Bożej, w której dla nas wszystko jest możliwe, bo On, Pan jest Mistrzem tego, co niemożliwe.

Oczyrna wiary spoglądamy na św. Elżbietę. Elżbieta jest niczym sama z siebie, lecz jest wszystkim z łaski Bożej. Jest niczym dla siebie, lecz wszystkim dla ludzi. W ten sposób jest ona szczególnie wyrazistym obrazem Kościoła.

Na koniec raz jeszcze przywołajmy ubogą wdowę ze świątyni jerozolimskiej. Jest ona samoobjawieniem Boga. Wrzuca do skarbony wszystko, co jej było konieczne do życia. Dwa materialne grosze nic nie znaczą, ale przecież jest to cały jej majątek. W Eucharystii Bóg daruje nam małą Hostię, materialnie prawie nic, ale przecież Wszystko swoje, swojego Syna, samego Siebie!